

Proponuję pojedynek

Minęły 3 tygodnie od momentu, kiedy na zebraniu rady PZJ zgromadzonym tam przy okazji prezesom WZJ-tów zaprezentowany został kandydat na prezesa PZJ – Michał Szubski.

„Kandydat przedstawił swoją długoterminową wizję prowadzenia związku i rozwoju sportu jeździeckiego w Polsce, a także odpowiadał na pytania zebranych” – jak głosi komunikat zawieszony na stronie PZJ.

Zapelowałem wówczas (23 VI) do pana Szubskiego, aby zaprezentował swój program całemu środowisku. Wiemy, że obecnie PZJ rządzą prezesi WZJ-tów i to oni są najważniejsi dla każdego kandydata na prezesa PZJ. Z nimi trzeba w pierwszym rzędzie rozmawiać i się układać. Jednak nie zaprezentowanie całemu środowisku swego programu i swojej osoby (większości w naszym środowisku kompletnie nieznaney) może zostać odczytane jako lekceważenie tegoż środowiska.

Ja z dziennikarskiego obowiązku zrobiłem rozeznanie do co osoby kandydata na prezesa PZJ. Obejrzałem m.in. odcinek programu „Ugotowani”, w którym w roli gospodarza i jednej z czworga osób rywalizujących o miano najlepszego kucharza wystąpił Michał Szubski. Zobaczyłem m.in. jak mieszka i czym się zajmuje. Gdyby chodziło o wybór prezesa Polskiego Związku Jeźdźców na Koniach i Strzelających z Łuków to nie miałbym wątpliwości, że pan Szubski byłby dobrym kandydatem (ci, którzy także obejrzeni ów program, wiedzą o czym piszę). Jednak 3 sierpnia będziemy wybierać nowego prezesa Polskiego Związku Jeździeckiego. Koni się w tym sporcie także używa, ale trochę inaczej. Czy kandydat prezesów (niektórych) WZJ-tów ma o jeździectwie pojęcie? Byłoby dobrze, aby do tego spróbował przekonać całe środowisko.

Z programu „Ugotowani” wiem, że pan Szubski dobrze się czuje w sienkiewiczowskich klimatach. A zatem wyzywam pana Michała na pojedynek. Na programy. Programy kandydatów na prezesa PZJ. Ogłaszam zatem wszem i wobec, że też zamierzam kandydować na prezesa PZJ. Wiem, że w obecnej konfiguracji i przy tym składzie delegatów szanse mam znikome, ale...

Po pierwsze - całe życie uprawiałem jakiś sport. A w sporcie czasami się wygrywa, ale częściej przegrywa. Sport uczy pokory i uczy przegrywania. Ja się przegranej nie boję. Po drugie – nie o to chodzi, by złapać króliczka, ale by gonić go. Chodzi mi o to, aby te wybory nie były farsą. Aby miały posmak prawdziwej demokracji, żeby dwóch (a może więcej) kandydatów najpierw przeprowadziło coś na kształt kampanii wyborczej, zaprezentowało swoje programy wyborcze całemu środowisku, a potem poddało się weryfikacji wyborczej.

Oto mój program:

Sport wyczynowy priorytetem.

Z wielkim niepokojem obserwuję to, że obecnie, w ogniu nieustannych potyczek personalnych, sprawy czysto sportowe schodzą na drugi, a może i na trzeci plan. A przecież sprawą być albo nie być Związku jest to, aby polscy jeźdźcy wystartowali na IO w Rio. Choćby dwóch-trzech. Choćby jeden, ale jednak. Jeśli nie wystartuje w Rio żaden Polak, to w następnych latach PZJ spadnie do niższego koszyka w hierarchii ministerstwa sportu i państwowe dotacje (i tak bardzo skromne jak na potrzeby) zostaną zmniejszone. Rozumiał to Marcin Szczypiorski. Przed IO w Atenach, w Hongkongu i Londynie prowadził wybranych zawodników za rączkę. Starał się zaspokoić ich wszystkie potrzeby, nierzadko spełniał zachcianki, aby tylko wywalczyli olimpijskie kwalifikacji. I to się za każdym razem

udawało. Potem nasi reprezentanci byli tłem dla najlepszych, ale PZJ postrzegany był (i na razie jest) przez ministerstwo sportu jako Związek mający sportowców na poziomie olimpijskim!

Mam wrażenie, że poprzednia ekipa rządząca (Abgarowicz + Wawrzyniak) tego kompletnie nie rozumiała – mieli inne priorytety (sponsorzy i telewizja – i tu mieli sukcesy), a i obecny zarząd nie docenia wagi tego problemu. Nie widać, aby ktokolwiek „prowadził naszych zawodników za rączkę” na tej olimpijskiej ścieżce. Rozumieją to niektórzy zawodnicy i niektóre zawodniczki i same próbują tą olimpijską drogą podążać. Oby im się udało. Trzymam za nich kciuki. Wolałbym jednak występować nie w roli kibicującego im, a w roli tego, który może im pomóc. Organizacyjnie, logistycznie. Bo to jest główne zadanie związku sportowego.

Zadaniem PZJ jest także dbanie o pozostałe konkurencje, choć nie są one olimpijskie. Rozwijające się ostatnio paraujeżdżenie, słabo rozwinięte w Polsce wołyżerka i wyścigi długodystansowe oraz stojące na wysokim poziomie powożenia. Zwłaszcza ta ostatnia konkurencja wymaga szczególnej troski, gdyż obecnie jest tą, która dostarcza największych sukcesów w imprezach rangi mistrzostw kontynentu.

Organizacja głupcze

To co teraz powiem, może zadziałać na moją niekorzyść, ale nie mam zamiaru uprawiać poprawności politycznej i działać w myśl zasady: „oby się tylko komuś nie narazić”.

Uważam, że najważniejszą rolą PZJ nie jest wcale zdobywanie pieniędzy od sponsorów. Najważniejszym zadaniem jest dbanie o to, aby mechanizm pt. „polskie jeździectwo” sprawnie funkcjonował. Potrzebujemy jako środowisko, aby:

- właściwie działało biuro PZJ, aby sprawnie obsługiwało wszystkich, którzy wykupują w PZJ jakąś licencję, paszport, czy inną usługę, aby pracowali tam ludzie kompetentni i na właściwych stanowiskach, aby nie tworzyły się „korki” przy wykupywaniu tychże licencji;
- trenerzy kadry publikowali zasady wyłaniania reprezentacji na imprezy mistrzowskie we wszystkich sportach i kategoriach wiekowych, aby te zasady były jasne i zrozumiałe dla wszystkich i aby były „święte”;
- zawodnicy będący w kadrze narodowej wiedzieli, na co mogą liczyć w danym sezonie, jeśli chodzi o pokrywanie przez PZJ części kosztów ich startów w zaplanowanych przez trenera danej kadry i zatwierdzonych przez szefa szkolenia (i zarząd) zawodach międzynarodowych;
- wszystkie podmioty były traktowane jednakowo, zwłaszcza organizatorzy zawodów;
- jawność (transparentność) nie była pustym hasłem, a codziennością, zwłaszcza w kwestii umów zawieranych przez PZJ, pensji trenerów, puli pieniędzy przeznaczanych na poszczególne konkurencje, itp.;
- kalendarze zawodów na rok następny były znane jesienią roku bieżącego;
- aktualizacja przepisów krajowych na podstawie zmian w przepisach międzynarodowych była tworzona przez fachowców i publikowana corocznie jesienią sezonu poprzedzającego wejście w życie owych zmian, a nie w marcu podczas trwającego już sezonu;

Dwa filary

Dla właściwej pracy organizmu, jakim jest związek sportowy, bardzo ważne jest to, aby jego funkcjonowanie oprzeć na dwóch pełnoetatowych pracownikach: szefie wyszkolenia i sekretarzu generalnym. Pisałem o tym szerzej niedawno w tekście „Dwa filary”, nie będę więc się teraz rozpisywał. Bardzo ważnym zadaniem władz PZJ, w tym nowego prezesa, będzie zatem obsadzić te dwie funkcje właściwymi osobami. A znaleźć właściwych kandydatów nie będzie łatwo, zwłaszcza przy obecnym skłóceniu środowiska. Bo przecież do

tego, aby taką właściwą osobą zatrudnić, potrzebne będzie nie tylko to, aby ją wynaleźć, ale także konsensus w gronie całego zarządu, aby ją zatrudnić.

Dalsza profesjonalizacja

Obecne władze PZJ wprowadziły częściowo płatnych menedżerów w niektórych konkurencjach. Jest to krok do przodu w stosunku do tego, z czym mieliśmy do czynienia w przeszłości (przewodniczący komisji). Jest to jednak tylko półśrodek. Aby osiągnąć postęp potrzebna nam jest dalsza profesjonalizacja. Moim zdaniem pion sportowy powinien wyglądać tak: trener kadry (lub trenerzy, jeśli ma ich być dwóch, np. seniorów oraz młodych jeźdźców i juniorów) podlega szefowi wyszkolenia. Rezygnujemy z instytucji quasi-zawodowych „menedżerów” czy przewodniczących komisji sportowych.

Oddanie spraw czysto sportowych w ręce działaczy społecznych (bo nimi nadal są też menedżerowie) jest jednym z największych błędów, jakie popełniliśmy jako środowisko. Takiego dziwoląga - działacze społeczni nadzorują pracę trenerów bądź ich zastępują, nie ma w żadnym innym związku sportowym! My tego nie dostrzegamy, bo nie wyściubiamy nosa poza nasze środowisko. Dla nas ten stan rzeczy jest normalny, ale proszę mi wierzyć – on jest nienormalny! A przede wszystkim jest szkodliwy!

Trzeba odebrać władzę (w sprawach sportowych) działaczom społecznym i przekazać ją w ręce trenerów zatrudnianych przez PZJ i w ręce szefa wyszkolenia.

Wiem, że to co teraz piszę, działa na moją niekorzyść. Przecież wśród delegatów są menedżerowie, są byli przewodniczący komisji, są członkowie komisji i są tacy, którzy o tych funkcjach marzyli i nadal marzą. Im się to nie spodoba. Jednak podkreślam jeszcze raz – praca społeczna to przeżytek. Opierając na niej działanie Związku skazujemy się sami na sportowe Średniowiecze.

Zresztą niech każdy się rozejrzy wokół: ileż to razy byliśmy świadkami, że każdy chętnie da się wybrać do jakiegoś ciała, ale potem... Przecież ja nie mam czasu, ja muszę pracować, zarabiać, to powinien robić etatowy pracownik PZJ. Więc po co było się dawać wybierać!

Naprawienie błędów

Pozostając przy sprawach sportowych – należy naprawić błędy, jakie popełnił obecny zarząd. Po pierwsze - mam na myśli fakt, że konkursy na trenerów kadry nie przewidywały wyłonienia kandydatów na dwa odrębne etaty: osobno trenera kadry seniorów i osobno kadry młodych jeźdźców i juniorów. Obecnie w skokach i WKKW obiema grupami zajmuje się po dwóch szkoleniowców: trener kadry i jego asystent. To jest złe. Rozmywa odpowiedzialność i faktycznie jest fikcją – nikt nie jest w stanie dobrze ogarnąć wszystkich trzech grup wiekowych.

Po drugie mam na myśli fakt zatrudnienia jako trenerów kadry czynnych zawodników zagranicznych. Jeden plus tej sytuacji jest niewątpliwy i tego nie zamierzam negować. Trudno w Polsce znaleźć kogoś, kto miałby odpowiedni autorytet, zwłaszcza wśród seniorów. Łatwiej o takowy u kogoś z zagranicy, zwłaszcza jeśli ma nazwisko, jak to jest w przypadku Andreasa Dibowskiego i Petera Geerinka. Jednak fakt, że obaj panowie są nadal czynnymi zawodnikami (Dibowski z szansami na IO) sprawia, że ich opieka nad naszymi kadrowiczami jest iluzoryczna. Zwłaszcza nad młodzieżowcami i juniorami. To trzeba zmienić.

Do tego dochodzą kwestie wynagrodzenia trenerów. Jeśli pogłoski o uposażeniu Petera Geerinka (4500 euro + koszty) oraz Rudigera Wassibauera (6000 zł + koszty) są prawdziwe, to powstaje pytanie, czy nas na to stać. Zresztą niebawem olimpijska kwalifikacja w skokach dla federacji z grupy C (czyli naszej) w Samorinie (30 VII – 2 VIII), a więc w dniu zjazdu będziemy już wiedzieli, czy „opłaciło się” zatrudnić Petera Geerinka za taką gażę, czy nie.

Finanse

Czeka nas „zaciskanie związkowego pasa” i wprowadzenie większej dyscypliny wydatków. Sytuacja finansowa Związku nie jest bowiem dobra, a składa się na to wiele czynników.

Jednym z nich są niekorzystne umowy, które trzeba będzie próbować zmienić. Jedną z nich jest 5-letnia umowa z Warką na MP w skokach. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że ta umowa była pierwszym i bardzo poważnym powodem, dla którego „Hermanowicze” odwołali w listopadzie 2013 roku prawie cały zarząd. Jednak trudnej kwestii umowy z Warką, korzystnej dla organizatora, a niekorzystnej dla Związku, wybrany wówczas zarząd i ten obecny do dziś nie załatwiły.

Inne niekorzystne dla Związku umowy to m.in. ta z radcą prawnym (o czym pisałem niedawno w tekście pt. „Nierozwiązywalna umowa”), z gminą Biała Cerekiew (bo jest korzystna tylko dla Lewady Zakrzów, dla PZJ i dla gminy zaś nie).

Przed zjazdem w 2013 roku Hermanowicze bili na alarm, że Związkowi grozi bankructwo. Nie doszło do tego. Teraz zwolennicy Abgarowicza podnoszą to jako argument przeciwko obecnemu zarządowi i tym prezesem WZJ-tów, którzy go popierają, że używanie tego argumentu było wówczas świadomym fałszowaniem rzeczywistości.

Nie było.

„Strata w roku 2013 wyniosła 587 zł. To bardzo dużo.” – to przyznawał nawet w swoim liście otwartym Łukasz Abgarowicz. Jeśli wziąć pod uwagę, że zarząd Marcina Szczypiorskiego zostawił w 2012 roku górkę ok. 200 tys. zł, faktyczna strata za 2013 rok wyniosła ok. 800 tys. zł. To są fakty, które trzeba przypomnieć.

Część zobowiązań finansowych Związku, które powinny być uregulowane w 2014 roku, przeszły na ten rok. Ten ruch jest jednym z trzech głównych czynników, że sytuacja finansowa Związku jest obecnie nieciekawa.

Drugi ruch to ten wykonany na dzień dobry przez obecny zarząd: zmniejszenie składek dla klubów (o instytucji BPK za chwilę), a trzeci to rozrzutność, o której pisał ostatnio Bartosz Jura: podróże samolotami, spanie w drogich hotelach, stoliki VIP-owskie na zawodach rezerwowane z kasy PZJ, wysokie pensje dla zagranicznych trenerów.

Wprowadzenie większej dyscypliny wydatków jest to tym bardziej konieczne, że wpływy od sponsorów są mniejsze niż zapowiadał to były prezes. W swoim liście otwartym pisał: „Na podstawie wstępnych rozmów ze sponsorami możemy realnie założyć wpływy sponsorskie na rok 2015 na poziomie 2,5 mln zł brutto.”

Tymczasem w tym roku PZJ otrzyma od sponsorów ok. 635 tys. Wg mojej wiedzy składa się na to: 500 tys. od Totalizatora Sportowego, 55 tys. od firmy Synektik oraz 80 tys. od firmy Apart (część z trzyletniej umowy przypadająca na jeden rok).

635 tys. zł to spora suma, jednak duża część tych pieniędzy idzie na obsługę sponsorów i na zapewnienie transmisji telewizyjnych i w kasie Związku na sport zostaje już z tego niewiele.

Właśnie, ile zostaje. Weźmy pod lupę 2014 rok. Wg byłego prezesa wpływy sponsorskie wyniosły 670 tys. zł, zaś całkowity koszt transmisji telewizyjnych 350 tys. zł, czyli w kasie Związku zostało $(670 - 350 = 320)$ 320 tys., co stanowi 47,7% przychodu. W protokołach rady PZJ można zaś wyczytać, że wpływy od sponsorów w 2014 r. wyniosły 412 tys. zł, zaś umowy z TVP 235, zostało więc $(412 - 235 = 177)$ 177 tys. zł, co stanowi 42,9% przychodu. Którą by wersję nie przyjąć za prawdziwą, w procentach nie różnią się one wiele: 47,7 i 42,9. To należy jeszcze pomniejszyć o koszty obsługi sponsorów (przeszkody, banery, stolik VIP-owski). To ile mogło zostać - 35%?

Można zatem zakładać, że w tym roku z sumy 635 tys. zł na „czysto” w kasie Związku też pozostanie 35%, czyli ok. 223 tys. zł.

BPK

Nie uważam, że instytucja zawodników bez przynależności klubowej (BPK), która się w polskim jeździectwie pojawiła w roku 2006, jest czymś niezbędnym, czymś co było konieczne. Lepiej dla polskiego jeździectwa, aby nigdy się nie narodziła. Abyśmy nie byli wyjątkiem w europejskim jeździectwie, bo w całej Europie nie ma instytucji BPK. Pisałem o tym w tekście „Zapędzanie dzina do butelki” i tam odsyłam do szczegółów zainteresowanych. Jednak jeśli już od kilku lat taka forma egzystowania zawodników na naszym podwórku istnieje, to walka z nią nie ma sensu. Ewentualne korzyści ze zlikwidowania BPK (zresztą czy wzmocnienie klubów jest warte tej walki?) nie rekompensują strat w postaci niezadowolenia zawodników, którym próbuje się odebrać pewien przywilej i których próbuje się na siłę zapędzić do klubów. Do klubów, które są często tylko na papierze.

Uważam, że walka z BPK nie ma sensu. Trzeba raczej zastanowić się, co zrobić, aby wszyscy, którzy wykupują w PZJ jakąkolwiek licencję, mieli możliwość być reprezentowani na zjazdach. Aby stworzyć mechanizmy wyłaniania przedstawicieli wszystkich tych grup (lekarze weterynarii, delegaci techniczni, gospodarze toru, sędziowie, trenerzy). No ale do tego potrzeba zmienić najpierw mentalność, a potem statut. Tego fragmentu proszę więc nie traktować jako programu wyborczego, bo wiadomo, że takich spraw nie może zmienić prezes PZJ w pojedynkę. Zmiany w naszej jeździeckiej konstytucji mogą się dokonać tylko za przyzwoleniem większości środowiska.

I inne

I na koniec hasłowo o innych problemach, które trzeba będzie rozwiązać, i zadaniach, które sobie stawiam:

- rozwiązanie bardzo skomplikowanej sytuacji obsługi informatycznej Związku i doprowadzenie do sensownego zakończenia sprawy programów Toris i Artemer;
- w zarządzie musi być podział zadań; nie może być czterech ministrów bez teki, muszą odpowiadać za konkretne obszary;
- próba zasypania podziałów w środowisku – nie jestem osobą „pamiętliwą”, zawsze słucham mądrzejszych od siebie i jestem gotów współpracować z każdym, komu dobro polskiego jeździectwa (a nie jego prywatne) leży na sercu;
- zamierzam kontynuować to co dobre, a ostatnio największymi osiągnięciami są cykl Grand Prix Wolnej Polski i duża obecność jeździectwa, głównie skoków przez przeszkody (bez względu na koszty, uważam to za dobry ruch);
- trzeba szukać wartościowych ludzi z pokolenia 30- i 40-latków i promować ich w różnych obszarach, przede wszystkim w gronie sędziów i w strukturach FEI i EFJ.

Środowisku jestem znany głównie jako dziennikarz. Przypomnę, że byłem też działaczem. Przez ok. 15 lat działałem najpierw w Sekcji Jeździeckiej CWKS Legia Warszawa, a potem w Stowarzyszeniu Klub Jeździecki Legia Kozielska, którego byłem jednym z założycieli. Przez 15 lat zajmowałem się zawsze dwoma obszarami: sportem (najczęściej byłem wiceprezesem ds. sportu) oraz pozyskiwaniem sponsorów na imprezy, które wraz z kolegami z zarządu organizowaliśmy na hipodromie przy ul. Kozielskiej. A imprez tych było wiele: cztery MP (2001, 2002, 2005, 2008) trzy MPMK (2000, 2001, 2002), finał OOM 2005 i wiele Memoriałów mjr. Wiktora Olędzkiego.

Choć skala nie ta sama, jednak problemy i cele były te same, jakie stoją przed prezesem PZJ. A tak na marginesie, kiedy w 2008 roku namówiłem kolegów z komitetu organizacyjnego MP, że trzeba „kupić” transmisję telewizyjną, bo musimy mieć jej 100-procentową pewność, bo tego oczekują sponsorzy, to załatwiłem to. Kosztowała nas 40 tys. zł. Od sponsorów udało nam się pozyskać 102 tys. zł. Łatwo wyliczyć, że to co zostawało nam na pokrycie kosztów organizacyjnych MP wynosiło 62 tys., czyli ok. 60%. Uzyskaliśmy więc wyższy procent od

tego, jaki przytoczyłem wyżej a propos sytuacji w PZJ w roku 2014. Jeśli zaś uwzględnić, że wówczas uzyskaliśmy jeszcze 128 tys. zł od urzędów: miasta i marszałkowskiego i całkowity przychód wyniósł 230 tys. zł, to po odjęciu 40 tys. na TVP zostawało nam w kasie 190 tys., czyli 82,6%.

Przytaczam ten konkretny przykład z dwóch powodów. Po pierwsze, aby uświadomić Państwu, że doceniam rolę telewizji i tego, że aby zapewnić sobie transmisje, trzeba za nie płacić. Po drugie, że doceniam rolę sponsorów. Wiele czasu i energii poświęcałem na to, aby ich pozyskać na imprezy organizowane na hipodromie Kozielska. Będę też potrafił zabiegać o sponsorów na imprezy organizowane na hipodromach całej Polski.

Obecnie nie jestem związany z żadnym ośrodkiem jeździeckim. Nie mam też dzieci jeżdżących konno. Jestem osobą niezależną. Nie będę zakładnikiem żadnej grupy interesów. Gwarantuję obiektywizm. Znają mnie Państwo z tego, że mam odwagę głosić publicznie swoje zdanie, nawet jeśli się tym komuś narażam. W rządzeniu ta cywilna odwaga jest bardzo potrzebna, bo nie można osiągać wytyczonych celów, nie narażając się komuś. Zadowolić wszystkich się nie da. Mogę zapewnić, że nie zabraknie mi odwagi w podejmowaniu trudnych decyzji i determinacji w dążeniu do realizacji wytyczonych celów.

Bez względu na to, na kogo Szanowni Delegaci będziecie głosować 3 sierpnia, podejmijcie decyzję, kierując się swoim rozumem i sumieniem.

Marek Szewczyk